Nr. 16. Królewska Huta, piątek dnia 22. Lutego 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Izbie Panów

przemawiało na 16. posiedzeniu dwóch Polaków, a mianowicie poseł p. Czarliński i poseł pan major Szmula.

Poseł Czarliński poruszył wiele ważnych spraw dotyczących nas Polaków, a najważniejsze szczegóły z mowy tegoż posła znajdą czytelnicy w numerze niniejszym, w dziale politycznym.

Poseł p. major Szmula skarżył się na to, że na Górnym Szlązku policya zakazała bez powodu publicznego zebrania, które polscy górnicy zwołali, a na którem miano obradować nad projektem o zabezpieczeniu na starość. Zebranie to miało się odbyć, o ile wiemy, w Piekarach). W dalszym ciągu poruszył p. Szmula **sprawę polskich teatrów** na Górnym Szlązku.

Sprawa ta jest nader ważną, albowiem już od kilku lat starają się Górnoszlązacy o to, aby zakaz odgrywania teatrów polskich został zniesiony, a do tego czasu starania ich nie odniosły żadnych skutków.

Jeżeli polski nasz robotnik od rana do nocy w pocie czoła pracuje, jeżeli nawet obchodzenia niedzieli i innych świąt musi się wyrzec, aby tylko zwierzchnictwu zadość uczynić, to przecież słusznem jest jego żądanie, aby mu pozwolono po trudach i znoju choć raz na kilka miesięcy się zabawić i orzeźwić zgnębionego ducha. Przecież i wołu, który jest przeznaczony na to, aby człowiekowi służył, uwalnia się od jarzma, boby w innym razie ustał i nie chciał dalej pracować.

Więc poseł Szmula żalił się na to, iż władze policyjne zabraniają polskim Górnoszlązakom urządzać przedstawień amatorskich, które przecież z agitacyą wielkopolską nic wspólnego nie mają.

Minister spraw wewnętrznych Herrfurth miał na to odpowiedzieć, iż w sprawie teatrów amatorskich nic zrobić nie mógł, ponieważ Górnoszlązacy nie zanieśli na to żadnej skargi.

A toć to wcale tak nie jest, bo my (Redakcya) mamy tu przed sobą papiery, które twierdzenie ministra w danym razie unieważniają:

Już w roku 1885 około 15-go Lipca odmówiono tutejszemu Kółku towarzyskiemu, jak z papierów tych się dowiadujemy, pozwolenia na odegranie sztuczek: „Kominiarz i Młynarz“ i „Wyćuźnik“.

Gdy później w dniu 19. Grudnia 1887 r. pan Kotuła, teraźniejszy współwydawca tegoż pisma, jako prezes Kółka towarzyskiego ponownie zrobił podanie, aby temuż Kółku było wolno odegrać niewinną sztuczkę „Poczciwy młynarz“, dano mu następującą odpowiedź, którą zaraz w polskim tłumaczeniu podajemy:

Król. Huta, dnia 20. Grudnia 1887 r.

Na wniosek z dnia 19. bm. o pozwolenie odegrania teatru w polskim języku w dzień 15. Stycznia 1888 r. w sali Dworaczka na ulicy Kościelnej Nr. 8 donosimy Panu niniejszem uniżenie, iż sala ta, co się tyczy bezpieczeństwa, nie odpowiada przepisom policyjnym, a prócz tego, że nie widzimy potrzeby odegrania w naszem mieście polskiej sztuczki teatralnej. Przeciwnie spostrzegamy w tem sposób **agitacyjnej propagandy polsko-narodowej**, który to powód nas zmusza do odmówienia stawionej prośbie.

Zarząd policyi.

(podpisany)
Girndt.

Do Zarządu Kółka towarzyskiego
w ręce pana Ferdynanda Kotuły
w miejscu,
Cesarska ul. Nr. 45.

Zupełnie podobnej treści była odpowiedź z rejencyi Opolskiej i od naczelnego prezydenta z Wrocławia.

Po tylu doznanych zawodach udał się wreszcie pan Kotuła **do ministeryum spraw wewnętrznych** (było to w tym czasie, kiedy Puttkamer dostał dymisyą, a Herrfurth jeszcze niebył potwierdzony), ale nie odebrał żadnej odpowiedzi. Dopiero, gdy zrobił reklamacyą, przysłano mu z Wrocławia następujące pismo:

Wrocław, dnia 28. Stycznia 1889 r.

Na reklamacyą z dnia 12. Czerwca zeszłego roku, dotyczącą zakazu odgrywania teatrów w polskim języku, zawiadamiam Pana z polecenia pana ministra spraw wewnętrznych uniżenie, iż tenże zbadawszy towarzyszące okoliczności, nie czuje się spowodowanym zażaleniu pańskiemu zadość uczynić.

(podpisany)
Naczelny prezydent
(w zastępstwie)
v. Itzenplitz.

Do Zarządu Kółka tow.
w ręce pana
Ferdynanda Kotuły
w Król. Hucie.

Powyższe szczegóły dowodzą należycie, ile już starań w sprawie teatrów polskich u nas robiono. Dotąd nie wspominaliśmy nic o tem, ale dziś już najwyższy czas, aby i Rodacy się dowiedzieli, że sprawa nie zasnęła.

Oby pomyślnym była uwieńczona skutkiem. — (Papiery wysyłamy do Berlina).

Dla naszych niewiast.

Z Zabrza odbieramy korespondencyą, która na szczególną zasługuje uwagę.

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę bardzo uprzejmie, aby Pan Redaktor był łaskaw

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historyczne z końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

(Ciąg dalszy.)

Podkanclerzy i starosta wszedłszy do drugiej komnaty skłonili się głęboko przed królem, który skinieniem ręki okazał, że ich poznaje a następnie powitali ukłonem wszystkich zgromadzonych, poczynając od biskupów, a kończąc na lekarzach. Przecław po chwili cofnął się do pierwszej komnaty, gdzie byli zgromadzeni panowie i ziemianie; archidyakon zaś, wezwany skinieniem królewskiem, zbliżył się do łoża i pochylił nad chorym.

Po chwili poszedł ku lekarzom i rzekł głośno:

— Król jegomość zayytuje was, mistrze uczeni, czy jesteśmy już w Krakowie?

Lekarze, pomimo wzajemnej niechęci i spółzawodnictwa, spojrzeli zadziwieni po sobie.

— Tak, jesteśmy w Krakowie odpowiedział głośno, z akcentem cudzoziemskim, mistrz Henryk.

— Widocznie chory majaczy, odezwał się półgłosem Mateusz.

Janko z Czarnkowa wstrząsnął głową i przystąpili bliżej do doktorów.

— Mnie się widzi raczej, rzekł z cicha, że król w tej chwili gorączki nie ma wcale.... Zapytuje zaś waszmościów, dodał trochę ostro, czy już przejechał do Krakowa, bodaj dlatego, że nie używacie środków lepszych i skuteczniejszych na tę niemoc pana naszego, o które tu przecie w Krakowie łacniej niż w Sandomierzu lub Koprzywnicy, gdzie leczyliście go przedtem w drodze.

Mistrz Henryk pogardliwie wydął wargi i wzruszył ramionami.

— W tym względzie, odparł nieco kwaśno, myli się przewielebność wasza. Nawet i tu, w Krakowie, nie można dostać lepszych lekarstw: ani dryakwi prawdziwej weneckiej, ani arabskiego piżma, ani tynktury Awerroesa, ani eliksiru z kamienia filozofiecznego, który wynalazł Albertus Magnus...

— Eliksir z kamienia filozoficznego? powtórzył podkanclerzy, przerywając to pośpieszne recytowanie istniejących i nieistniejących medykamentów. Nie jestem bogaty, dodał, ale chętnie kupiłbym, choćby na wagę dyamentów odrobinę tego eliksiru, który przemienia wszystkie metale w złoto, a ludzi od wszelakiej niemocy uzdrawia i odmładza... Nie wiem tylko, gdzie dostać tego cudownego lekarstwa...

To powiedziawszy z uśmiechem ironicznym, podkanclerzy wrócił do króla, nie czekając odpowiedzi doktora.

— No, w Salernie.... w Rzymie... na wyspie Nipang... bąkał w ślad odchodzącemu mistrz Henryk.

— Przecie waść sam potrafisz zrobić kamień filozoficzny, wtrącił półgłosem Mateusz.

Spółzawodnik spojrzał tylko na niego z pogardą, lecz nic nie odpowiedział.

— Ale za to, szepnął, pochylając się ku niemu nieubłagany Mateusz, jest tu w Krakowie przedni dejweldrek, w najlepszym gatunku, to jest w najgorszym, boć ten jeden tylko specyał im gorszy jest tem lepiej pomaga...

— Pozostawiam ten medykament waszmości odburknął mistrz Henryk i pod nosem zaklął po niemiecku.

Byłoby może przyszło do ostrzejszej jeszcze kłótni między współzawodnikami, gdyby nie podkanclerzy, który poszeptawszy z królem, przystąpił do księdza kanclerza, a wziąwszy z rąk jego zwitek pergaminowy, stanął na środku izby, z lewej strony wezgłowia, i podniósł rękę z pergaminami na znak, że zamierza mówić i czytać. Jednocześnie Niemierza uchylił kotary, a zgromadzeni w pierwszej komnacie panowie i mieszczanie, z miejsc swych powstawszy, tłumnie zebrali się we drzwiach, ciekawie nadstawiając ucha.

Janko z Czarnkowa naprzód przeżegnał się głośno po łacinie, a potem przemówił po polsku temi słowy:

— Jego królewska mość, pan nasz miłościwy będąc złożony ciężką niemocą z dopuszczenia Bożego, a chyląc pokornie głowę przed świętą wolą i niezbadanemi wyrokami Opatrzności, bacząc atoli na niestałość rzeczy ludzkich i jako dobry chrześcianin, pomny w każdej chwili na śmierć nieuchronną nie wiedząc ażali go z tej niemocy Pan Bóg wszechmogący do dłuższego żywota na ziemi podźwignie, albo też go do chwały swojej i żywota niebieskiego powołać raczy, zwołał tu was do łoża swojego, najświątobliwsi pasterze kościoła, najjaśniejsi książęta, wielmożni i urodzeni dostojnicy królestwa i ziemianie, sławetni wreszcie mieszczanie stołeczni, aby w waszych osobach pożegnać wszystkie swoje poddane, a zarazem objawić ostatnią swoją niezmienną wolę, którą mnie oto, Janowi z Czarnkowa, archidyakonowi i podkanclerzemu, odczytać głośno i wyraźnie rozkazał z tego oto testamentu, który wszem obecnym i każdemu z osobna pokazuję, jako rzetelnie opatrzony jest podpisem ręki własnej króla jegomości, pana naszego miłościwego i pieczęcią wielką kanclerską, niemniej i podpisami świadków, wielmożnego Dobiesława z Kurozwęk, kasztelana krakowskiego wielebnego księdza Zawiszy z Kurozwęk, archidyakona krakowskiego, wielmożnego Jaśka Kmity, starosty sieradzkiego, urodzonego Przedborza z Brzezia, i wreszcie podpisami: kanclerza, ks. Janusza Suchegowilka, dziekana krakowskiego i podkanclerzego Jana z Czarnkowa, archidyakona gnieźniańskiego.

Wypowiedziawszy głośno i dźwięcznie cały ten długi

umieścić w naszym kochanym „Głosie L. G.“ te słów kilka, które skreśliłem w celu odezwania się do naszych sióstr Górnoszlązaczek. Kochane Siostry Górnoszlązaczki! Niewypowiedzianie ucieszyłem się, wyczytawszy w nr. 8. „Głosu L. G.“ korespondencyą od Katowic i w tej chwili pomyślałem sobie: Niewiasta, która tak pisze, musi mieć wyższe pojęcie i dążności zacne — szlachetne! Tak, kochane Siostry przyszedł czas, w którym i wy musicie się brać do dzieła szerzenia oświaty. Ściskało się to moje polskie serce nie raz, gdy pomyślałem, że pomiędzy naszemi górnoszlązkiemi niewiastami, mało jest z poczuciem narodowem! Teraz widzę ku wielkiej mojej radości, że są takie pomiędzy Górnoszlązaczkami, którym bardzo chodzi o to, aby rozbudzać w sercach uśpionych poczucie narodowe. Siostry kochane, nie zabraniajcie mężom i synom waszym czytać polskich gazet i książek opisujących dzieje narodu polskiego, bo tym tylko sposobem dojść można do dokładnej znajomości języka ojczystego i przeszłości własnego narodu.

W dzisiejszych szkołach niczego nie uczą, coby nas mogło pobudzić do uczuć narodowych, owszem starają się wyszydzić i sponiewierać takowe, — nic więc dziwnego, że dziecko wyszedłszy ze szkoły, czuje wstręt do wszystkiego co polskie. To wszystko jednak nie miałoby tak szkodliwego wpływu, gdyby Rodzice wpajali w ich młodociane serca miłość do kochanej naszej Ojczyzny. Lecz czy tak jest dzisiaj? O! pożal się Boże nad tem, co się nieraz słyszy z ust własnego rodaka! Ledwie serce nie pęknie z żalu, gdy się słyszy lekceważenie i urąganiu wszystkiemu, co polskie! Przytoczę wam przykład drodzy Bracia i Siostry: rozmawiałem raz z jednym z moich sąsiadów, o dzisiajszych stósunkach szkólnych; ja dowodziłem do czego to ta dzisiejsza szkoła doprowadza, — a on, stanowczo był przeciwnego zdanie, utrzymując, że dobrą jest obecna dążność szkoły, bo się dzieci nasze nauczą po niemiecku; — na to odpowiedziałem mu, że dawniej Polacy uczyli się przedewszystkiem w ojczystym języku, ucząc się obok tego po niemiecku, znali więc niemiecki język na wszelką potrzebę, ale nie dali się przerobić na Niemców, pomimo że wszelkich ku temu używano środków. Niestety, nic moje przedstawienia nie pomogły, bo sąsiad mój został uparcie przy swojem zdaniu. — Drugi raz, słyszę pewnego ojca Polaka, pytającego żonę: dlaczego to dzieci nasze nie mówią w domu po niemiecku? Lecz usłyszał od żony tak ostrą i dobitną odpowiedź, jaka mu się słusznie należała, — a ja pomyślałem sobie: o biedna Ojczyzno moja, jak ty okrutnie jesteś poniewieraną przez własnych synów. Więc to mają być słowa z ust ojca Polaka? Więc nie dosyć na tem, że się tam dziatki twoje trapią niemczyzną, gdzie ich do tego potrzeba zmusza, ale jesze ty, nikczemny ojcze, zmuszasz je, ażeby się i w domu z tą niemczyzną trapiły! Pamiętaj na to, ty ojcze, że i z tego będziesz musiał zdać rachunek przed Sędzią sprawiedliwym.

Kochani Czytelnicy „Głosu“! Ja się nie chcę chwalić, ale muszę wam powiedzieć, że ja nie miałem prawie żadnej opieki począwszy od samych lat dziecinnych, a jednak po polsku się nauczyłem. Gdy mię Rodzice odumarli liczyłem lat 6, więc poszedłem zaraz pomiędzy obcych ludzi. Najprzód poszedłem pomiędzy panów, ale ponieważ mnie tam chcieli na Niemca przerobić, dlatego mi to zaraz przyszło nie do smaku. Sprzykrzywszy sobie niemieckie bułki i pieczenie udałem się pomiędzy prostaków wiejskich, lecz coś dokładnego o narodowości mojej nie mogłem się dowiedzieć. Tak rosłem w tej nieświadomości aż do roku ośmnastego. Potem zapisałem sobie „Katolika“, lecz musiałem go zawsze czytać przez trzy dni; naturalna rzecz że pisać wcale po polsku nie umiałem. Lecz przez trzy lata tak się wydoskonaliłem, iż zdolny jestem korespondencyą ułożyć.

Oto widzicie, moi drodzy, a przedewszystkiem wy Matki, że czytanie gazet i dobrych książek zawsze człowiekowi na dobre wychodzi. Więc, kochane Siostry, bierzcie się gorliwie do dzieła, idąc za przykładem swych dzielnych niewiast od Katowic i Sadzawki. Bardzo mnie ucieszyła ta korespondencya ze Sadzawki. My, Zabrzanie, życzymy Wam, kochane Rodaczki, ażeby wasze przedsięwzięcie jak najprędzej do skutku przyszło, iżby Bóg pobłogosławił wasze szlachetne zamiary. Wtenczas zawstydzicie niektórych ospałych mężów, którzy to mówią, że ich takie rzeczy wcale nie obchodzą, tylko wolą w szynkowni za stołem zasiadać i do kieliszka zaglądać.

Przegląd polityczny.

Poseł Czarliński skarżył się w Izbie poselskiej mianowicie na to, co my Polacy od urzędników wyższych cierpieć musimy, zwłaszcza ze strony policyi, zupełnie tak jakbyśmy byli jakimi zbrodniarzami.

Policya kontroluje nawet polskie Spółki pożyczkowe, stowarzyszenia naukowe. Policya odmawia swego zezwolenia na urządzanie przedstawień amatorskich i to na cele dobroczynne.

Z niesłychaną surowością występuje policya przy wydalaniu Polaków nie należących do poddanych pruskich:

Z Królewskiej Huty — dowodzi mówca — wygnano dziewczątko rodem z Krakowa, nie mające jeszcze 7 lat spełna. Ojciec dziecka tego po śmierci żony przywiózł córeczkę do Królewskiej Huty — oddał ją tu pod opiekę pewnej wdowy i umieścił we wyższej szkole żeńskiej, aby lepsze jej dać wychowanie, niż sam mógł się był na nie zdobyć. Otóż przed kilku dniami donosi dziecku a raczej wdowie owej urzędnik policyjny, że dziewczynka jako Austryaczka polskiej narodowości w przeciągu 5 dni opuścić musi pruską ziemię.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Tak, moi panowie! Kto rozpoczyna już tego rodzaju walkę z dzieciątkami nie zakończy jej na pewno z własną korzyścią!

(Brawo! z ław polskich)

Poruszywszy jeszcze sprawę polskich Czytelni ludowych, które także wystawione są na prześladowanie ze strony policyi, kończył pan Czarliński swoją mowę w te słowa:

Cóż mam jeszcze powiedzieć o szpiegostwach, urządzanych przez policyą i jej nieprawnem postępowaniu z prywatną nauką języka polskiego? Kiedy w roku zeszłym wnieśliśmy odnośną interpelacyą, niezmiernie powątpiewano o istnieniu takiego stanu rzeczy. W Tageblacie mogliśmy wówczas czytać: „żeby i prywatnym osobom miało być zakazane bezpłatne uczenie języka polskiego, jest zaledwo możliwem. Polacy są wyraźnie wskazani na drogę domowej nauki w ojczystym im języku.“ A „Norddeutsche Allg. Ztg.“ zarzuciła Polakom zuchwałość nieznaną dotąd. Ale możemy to udowodnić przykładami.

W Poznaniu zatrzymują policyanci nawet dzieci na ulicy, wypytują je, czy przypadkiem nie uczą się prywatnie,

(Słuchajcie! słuchajcie!)

dowiadują się o mieszkanie, do którego następnie udają się z książeczką legitymacyjną i odnośne osoby przed komisarza wzywają. Dodać jeszcze winienem, że ci urzędnicy policyjni, ubrani po cywilnemu, idą do takich mieszkań i zwłaszcza na dzieci czatują i dzieci badają. Przed komisarzem policyjnym muszą potem te osoby protokularne złożyć oświadczenie, że dla uniknięcia kary pieniężnej w przyszłości zaniechają prywatnej nauki.

Tak, Moi Panowie, zakaz taki pod groźbą kary pieniężnej, udzielania dzieciom bezpłatnej nauki prywatnej, jest więc środkiem, którego sobie nie pozwolił żaden azyatycki tyran,

(wesołość)

żaden pogański cesarz, albo którykolwiek z najabsolutniejszych monarchów zeszłego stulecia. I istotnie dzika boleść szarpie serce na taki widok. Spodziewam się, że wysoka Izba będzie miała dostateczną przyczynę do poparcia mnie u pana ministra, aby memu życzeniu zadosyć uczynił i podobnemu działaniu koniec położył.

(Brawo! na ławach polskich.)

Minister Herrfurth odpowiada: że skargi przez posła Czarlińskiego co dopiero wytoczone, nie są mu znane Zresztą w Prusach Zachodnich można zanieść skargę na postępowanie policyi do wydziałów powiatowych. Co się tyczy pisania polskich nazwisk, minister rozporządził, aby urzędnicy czysto polskich nazwizk nie zmieniali. Zachodzą jednak przypadki, że ludzie polszczą swoje niemieckie nazwiska i tak np. kto się początkowo nazywał „Schuster,“ chce się pisać teraz „Szuster,“ a kto się pisał „Raifschläger,“ chce się nazywać „Szlegier.“ Na to władze zezwolić nie mogą.

— **Kapitan Wissmann** udał się już w podróż do Afryki wschodniej. Wszystkich oczy są teraz zwrócone na tego kapitana albowiem wszelkie przedsięwzięcia Niemców na całym wybrzeżu Sansibaru nie udały się. Ratunek więc jest konieczny. Angielska gazeta „Times“ twierdzi jednak, że trudności, jakie Wissman będzie miał do zwalczenia, są bardzo wielkie i że, choć wielu pokłada nadzieję w Wissmanie, to jednak nikt nie wierzy w to, aby zabiegi jego pomyślnym były uwieńczone skutkiem.

---

okres, w stylu ówczesnym kancelaryjnym ułożony, Janko rozwinął i pokazywał pieczęcie i podpisy obecnym, którzy dla ich oglądania z miejsc swych powstali i z obu izb kolejno do podkanclerzego podchodzili. Dokumentów było kilka: główny testament z pieczęcią wiszący w srebrnym futeraliku i osobne nadania dla osób, w myśl wyrażonych w testamencie zapisów i darowizn ułożone.

Po ułatwieniu tej formalności, archidyakon zaczął czytać testament, przez niego samego po łacinie ułożony, długi a rozwlekły, Po zwykłem wezwaniu Trójcy św. następował wstęp ogólny, zawierający mniej więcej, to samo, co wypowiedział Janko w przytoczonem wyżej przemówieniu o wyrokach Opatrzności, o śmierci nieuchronnej itd., tylko że na piśmie wszystko to było wyrażone kwiecisto i ozdobnie, z domieszką szumnej retoryki, według obyczaju owych wieków. Dalej szły zapisy i legata, a pierwszy i najważniejszy był zapis dla zięcia królewskiego, Kazimierza księcia na Szczecinie pomorskim: temu bowiem król przekazywał swoją ojcowiznę księztwa sieradzkie, kujawskie i łęczyckie, które należały do Łokietka przedtem nim został królem. Królowej Jadwidze testamentem polecał zwrócić wiano, w ilości tysiąca grzywien praskich, a oprócz tego przeznaczał tysiąc grzywien polskich (*) do równego podziału między królową i dwie królewne. Oprócz tego, żonie i córkom zapisywał król szaty i klejnoty, szczegółowo w testamencie wyliczone i opisane. Dalej szły legata dla kościołów krakowskich, dla klasztorów Benedyktynów na Tyńcu i Cystersów, w Mogile, Koprzywnicy, Wąchocku, Sulejowie i Jędrzejowie: tym zapisywał król monstrancye, kielichy, relikwiarze i księgi swojej biblioteki, nieliczne a wtedy bardzo kosztowne, bo rękopiśmienne. Kilku biskupom i panom zostawiał król na pamiątkę pierścienie, złote i srebrne krzyże. Hojnie obdarzył dworzan: Zaklikę, trzech synów Zbigniewa z Brzezia, Jaśka Żórawskiego i Paszkona, darowując im wsi i miasteczka królewskie Niemierze i Bogucie zapisał również po kilka wiosek, ustanawiając opiekunem ich podkanclerzego Janka. Pomiędzy dworzan miały być także rozdzielone szaty i futra królewskie, konie, rzędy, sokosy i inne przybory myśliwskie. Wymienione też było wyraźnie, gdzie i w jakich skrzyniach znajdowała się garderoba królewska i wszystkie wyliczone klejnoty, z dodatkiem, że klucze od tych skrzyń przechowywali Dobiesław kasztelan i Jan podkomorzy krakowski.

Kto miał czuwać nad wykonaniem ostatniej woli królewskiej — o tem w testamencie nie było ani słowa. Osoby prywatne wymieniają zwykle w swych testamentach uproszonych do tego swych przyjaciół, jako egzekutórów; wykonanie zaś ostatniej woli króla należało do jego następcy, ale, rzecz szczególna, o królu Ludwiku nie było w testamencie żadnej wzmianki... O następstwie na tron nie było tam również ani słowa, może z powodu, że to rzecz była wszystkim wiadoma i załatwiona jeszcze przed 30 laty układem z roku 1339, potwierdzonem później w roku 1355. Nie wspominał też testamentem o żadnym z książąt, oprócz Kazimierza Szczecińskiego, nie było dla nich żadnego legatu. Tylko Aleksander Koryatowicz otrzymał był, już w czasie choroby króla, ale przed napisaniem testamentu, sześćset grzywien na budowę zamku we Włodzimierzu wołyńskim, bo król Kazimierz, nawet niemocą złożony, dbał zawsze o obronę kraju i budowę twierdz na kresach pogranicznych. Owe pieniądze dał był król podkanclerzemu Jankowi, a ten przez księdza Wacława z Tyczyna wysłał je na Wołyń. Tymczasem Koryatowicz niespodzianie sam przybył do Krakowa, zapewne minąwszy się z księdzem Wacławem.

Skończył nareszcie czytanie testamentu podkanclerzy, nie przewidując, ile złych skutków na niego sprowadzą i ów testament i poprzednie jego przemówienie...

Po odczytaniu testamentu, Janko przeczytał oddzielne nadania i przywileje dla obdarowanych, a następnie zwrócił zwój kanclerzowi, a ten złożył pergaminy w ręce biskupa Floryana, który głośno oświadczył obecnym, że jako zupełnie nieinteresowany i nawet jako świadek na testamencie nie podpisany, będzie przechowywał te dokumenta w skarbcu katedralnym. To rzekłszy, schował zwitek do torebki z olejami św. którą miał na piersiach.

Ruszyli się obecni i żegnali króla głębokiemi ukłony. Mało kto przystępował do ucałowania ręki królewskiej, snać żeby nie trudzić chorego. Na wieżach biła właśnie godzina ósma i dolatywał odgłos wygrywanego na wieży maryackiej hejnału... Rozeszli się wkrótce wszyscy pocichu i podkanclerzy udał się także do swojej komnaty. Zerwał się i błazen, a przypadłszy do łoża i ucałowawszy nogi królewskie, popatrzył chwil kilka na oblicze chorego i płacząc potoczył się do dalszych komnat. W komnacie królewskiej pozostali tylko: mnich Cysters z klerykiem, odmawiający pacierz, dwaj medycy, Niemierza i Boguta. Lekarze podeszli do chorego, a na skinienie ich Niemierza przystąpił z miednicą i płatkami. Mistrz Henryk obejrzał złamaną goleń chorego i odnowił opaski, a Mateusz pomacał puls chorego i podał mu w kubku złocistym jakiś napój, którego kilka zaledwie kropel król przełknął.

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) Grzywna srebrna ówczesna, właściwie pół funta czystego srebra, zawierała 60 groszy polskich a 48 czeskich. Grosz zaś, wówczas moneta srebrna, wart był około 2 złp. na pieniądze dzisiejsze.

Angielska gazeta nie bez słuszności to napisała, bo zanim Wissmann wojsko swoje uformuje i wyćwiczy, ubiegnie jeszcze kilka miesięcy, a przez ten czas położenie prędzej się może pogorszyć, niż polepszyć.

— **Kłopoty we Francyi** doszły do najwyższego stopnia, ponieważ minister Flcquet podał się do dymisyi, a nikogo nie można znaleźć, któryby chciał obowiązki Flcqueta na siebie wziąść. W całym narodzie objawia się wielkie rozdraźnienie, a każdy woła: „Ta rzecz musi mieć przecież raz jakiś koniec.“ Radykały chcą rozwiązać Izbę ponieważ z obecną i tak nic zacząć nie można. Prezydent Carnot jednak nic o tem wiedzieć nie chce i twierdzi, że to nie jest żadnem nieszczęściem, chociaż przesilenie ministerskie potrwa jeszcze tydzień, albo dłużej.

Włochy. Bieda w Rzymie jest nie do opisania. Nie setki, ale tysiące i miliony robotników cierpią tu najokropniejszą nędzę. Gdy się zajrzy do tych części miasta, które przez robotników są zamieszkałe, widać tam mężów w tile wieku, stojących bez zatrudnienia przeciw własnej woli, z rękami w kieszeniach i fajką w ustach, której dym przytłumia zachcianki zgłodniałego żołądka. Mężowie, kobiety i dzieci zapomnieli już tam, kiedy jest czas obiadowania; jedzą, kiedy im się sposobność nadarzy, a gdy nic do jedzenia nie mają, muszą się nieraz naczczo, jak wstali, położyć do łóżka. Skuteczna pomoc więc jest niezbędną, albowiem jeżeli tysiące wynędzniałych rodzin nie będą pocieszone w zwątpieniu, wtenczas grożą smutne, bardzo smutne następstwa. — W **Neapolu** też co chwila powstają zaburzenia. Niedawno mularze zrobili strejk. Policya rozpędziła buntowników i kazała im się udać do władzy. Około południa zebrali się znowu mularze i nosili po mieście czarno-czerwoną chorągiew z napisem „Kommunizm, Bezkrólewie.)

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Dnia 28go Marca wypędzono Austryaków z Medyolanu, dnia następnego ten sam los spotkał ich we Wenecyi, a choć widocznem było, że Austrya w takim stanie rzeczy nie odważy się uderzyć na państwo papiezkie — jednakże jenerał wojsk rzymskich, Durando, wkroczył w dziedzinę Wenecką i ogłosił, że ciągnie na Austryaków, dodając kłamliwie, że Ojciec św. pobłogosławił chorągwie rzymskie i piemonckie do walki z barbarzyńską Austryą!

Rzecz prosta, że na wieść o tem zajściu ludy katolickie z niedowierzaniem spoglądały na stolicę św., która, jak się zdawać mogło, rozpoczęła wojnę z Austryą. Pius IX. mimo tak burzliwych okoliczności myślał szczerze nie tylko o uszczęśliwieniu własnego państwa, ale z całą życzliwością i gorącem współczuciem spoglądał na przebudzenie się jedności włoskiej i w tym celu starał się o to, aby wszystkie państwa włoskie jednym narodowym węzłem połączyć, atoli usiłowonia jego spełzły na niczem, walka, mimo woli Papieża, zawrzała.

W obec tego Ojciec św., dotknięty do żywego nieposłuszeństwem jenerała, i nieufnością katolików, mianowicie w Austryi, wydał sławną swą allokucyą z 29go Kwietnia 1848 roku, w ktorej oświadczył, że do wojny mięszać się nie może. Oto słowa jego:

„Ludy niemieckie nie mogą się na nas skarżyć, że nam nie było możebnem powstrzymać zapału tych naszych poddanych, którzy przyklaskując wypadkom w północnych Włoszech, wyruszyli w obronie sprawy wspólnej wszystkim ludom włoskim. Toć wielu książąt Europy mających daleko większe siły zbrojne na swe rozkazy, nie mogło się oprzeć rewolucyom, które w ich krajach wybuchły. Myśmy wojskom wysłanym za granicę nie dali żadnego innego rozkazu, jedno ten, aby strzegły nietykalności tychże granic państwa kościelnego!“

„Ponieważ zaś dziś wiele osób życzy sobie, abyśmy wraz z innymi ludźmi i książętami Włoch, wojnę Niemcom wypowiedzieli, przeto urząd, jaki sprawujemy, — nakazuje nam głośno i otwarcie powiedzieć, że żadną miarą na to się zgodzić nie możemy. Zastępujemy na ziemi, mimo naszej niegodności, miejsce Tego, Który jest sprawcą pokoju, lubownikiem miłości, a dopełniając obowiązku najwyższego apostolstwa wszystkie plemiona, wszystkie ludy i wszystkie narody w jednakiej trzyma pieczy.“

To były słowa godne Namiestnika Chrystusowego, słowa, które uspokoiły cały lud katolicki — ale za to ściągnęły nienawiść i zemstę wszystkich rewolucyonistów na Piusa.

Po cóż zresztą teraz jeszcze mieli ukrywać swe zamiary? pocóż nosić na twarzy niedogodną maskę obłudy? Toć jasno i otwarcie wyłuszczył im Papież swe zasady — nic już więcej się od niego spodziewać nie mogli, jedno niezłomnego wytrwania w swem postanowieniu. To też niebawem ten, którego niedawno nazywali „Aniołem pokoju, rozkoszą rodzaju ludzkiego“, piętnowany był przez nich publicznie jako wróg Włoch, zdrajca Ojczyzny, podpora tyranów, odstępca św. sprawy“, a nawet jako „zaprzaniec Ewangielii.“ Celem jedynym agitatorów było teraz zrzucenie rządów świeckich Papieża, zaprowadzenie Rzeczypospolitej — słowem ogólny przewrot dotychczasowych, wiekami uświęconych stosunków. Rewolucyoniści zajęli bramy miasta, Zamku św. Anioła, aby żaden ksiądz, a zwłaszcza Ojciec św. nie mógł opuścić Rzymu, postawili straże przy pałacach Kardynałów i trzymali ich jakby w więzieniu. Niektorzy z Kardynałów schronili się do Kwirynału, innych publiczuie zelżono; przejmowano na pocztach ich listy i czytano publicznie w salach Kapitolu!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Michałkowice.

Gdy się zastanowimy nad wszystkiem, co nas otacza w dzisiejszych czasach życia naszego — zwracamy przedewszystkiem uwagę naszą na obszerne domy, pobudowane po wsiach i miastach, — są to szkoły ludowe, do których setki dzieci uczęszczają, podzielone na kilka klas, a w tych udzielaj nauk 4 lub 5 nauczycieli. Sądząc z tego, zdawałoby się, że powinny się dzieci nasze wyuczyć wszystkiego, co im w życiu jest najpotrzebniejsze. I tak też być powinno! — Gdy sobie także obliczymy koszta budynków szkólnych, utrzymanie nauczycieli itp., to się przekonujemy ze zdziwieniem i przerażeniem, co za sumy opłacać musimy. I nie miałożby za to być korzyści dla dzieci naszych?! Powinny być, lecz niestety ich nie ma!

Smutne doświadczenie przekonuje nas, że wyrostki, po ukończeniu szkoły do której chodzili, dużo książek zniszczyli, a bardzo mało się z nich nauczyli Po niemiecku nie wiele, a po polsku wcale nic. Wstyd i zgroza gdy podrostek 15 lub 16 lat mający, idzie z cygarem w ustach, ale bez książki do kościoła, — albo dla oka ludzkiego bierze książkę pod pachę, ale się z niej nie modli, bo nie umie czytać po polsku; inny — ma dla parady książką niemiecką, lecz i z tej modlić się nie może, chociaż bowiem uczono go po niemiecku i umie nieco bełkotać, jednak nie rozumie, co bełkoce.

Taki — gdy ludzie śpiewają piękne pieśni polskie, albo z książek się modlą, — to on — ogląda się po kościele i co chwilę patrzy na zegarek, bo mu się czas długim wydaje. — Gdy się oddali z domu Rodziców, a zapragnie napisać do nich list, to dopiero ma kłopot, jak się do tego wziąść, — bo Rodzice tylko po polsku umieją, a on ani słowa po polsku napisać nie potrafi! Często się też zdarza, że gdy ojciec odbierze list od syna, który np. służy w wojsku — to tej bazgraniny ani przeczytać, ani zrozumieć nie może; — bo to źle po polsku i źle po niemiecku napisane, — w wielkim zatem jest kłopocie, jak odgadnąć, co w tym liście stoi. Otóż to takie są owoce teraźniejszej nauki. Zastanówmy się jeszcze, jak źle wpływa na moralność dzisiajsze wychowanie. Na przykład mało kto z młodych pozdrawia tem pięknem, staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ tylko jakiemś niezrozumiałem nowo wymyślonem pozdrowieniem. — Szacunku i czci dla rodziców i starszych mało widziemy, bo w szkole tego nie uczą, a Rodzice i przełożeni są pod tym względem także obojętni. Ażeby to zle zmienić i usunąć — potrzeba, ażeby w każdym domu, w każdej rodzinie istniała szkoła domowa, której owoce powinny być lepsze i zbawienniejsze. Może kto powie: na co są szkoły i nauczyciele, jeżeli my sami uczyć mamy dziatki swoje? Źle czyni dla siebie i dzieci swoich, kto tak sądzi; bo obowiązkiem jest Rodziców wychować dzieci na chwałę Bogu, pożytek ludziom i własne uszczęśliwienie. Pan Bóg będzie się upominał o dusze dziatek, za które Rodzice odpowiedzą! Warunki takiej szkoły są następujące: najprzód, rodzice powinni dawać dobry i budujący przykład dzieciom swoim; unikając wszelkiego zgorszenia, jako to: klątwy, przezwisk, a szczególniej — obrzydłego nałogu pijaństwa; — uczyć ich pacierza, tak jak jest napisanym w katechizmie; — postarać się o polski elementarz najstósowniejszy do nauki dla naszych dziatek. Ty Matko Polko, gdy masz wolną chwilę czasu od zatrudnień domowych, nie używaj jej na niepożyteczne, a często nawet bardzo szkodliwe pogadanki z sąsiadkami, ale weź elementarz, zawołaj dziatki twoje do siebie, pokazuj im litery, ucz jak się która nazywa, jak się składać powinny, aż się nauczą czytać; — chociażby ci to niekiedy przykrem i trudnem było, nie zrażaj się, — bo ucząc dzieci twoje więcej dla nich czynisz, jak składaniem majątku; bo najlepszy posag zostawiają rodzice dzieciom, dając im dobre wychowanie!

Gdy już czytać umieją, staraj się dla nich o polską gazetę, — ażeby kształciły się w swoim macierzyńskim polskim języku i nabierały coraz więcej oświaty, która jest koniecznie potrzebnę do szczęścia i uszlachetnienia człowieka. Niechby takie szkoły domowe były zaprowadzone w każdej polskiej rodzinie, a moglibyśmy spodziewać się, że lepsze pokolenie po sobie zostawimy, jak teraźniejsze i że błogosławieństwo Boże spocznie nad nami wszystkimi. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Wielką posiadłość, położoną przy ulicy Gliwickiej zamierza nabyć w drodze kupna od kościelnego pana Radzkiego stolarz pan Krawczyk ze Swiętochłowic. —

— Pan Ignacy Rostek donosi nam łaskawie, iż pismo jego nie będzie nosić tytułu „Wiadomości Raciborskie,“ lecz „**Nowiny Raciborskie,**“ i że pismo to zacznie wychodzić z dniem 1-go Kwietnia br., a nie, jak fałszywie pisały niemieckie gazety, z dniem 1-go Marca. Zaznaczyć przytem wypada, iż z nowem przedsięwzięciem nie ma żadnej styczności brat pana Ignacego Rostka, pan Józef Rostek, który jest doktorem medycyny.

Nie potrzebujemy pewnie osobno się rozpisywać, że nowe pismo będzie w czysto katolickim duchu redagowanem, boć osoba znanego nam pana Ignacego Rostka jest najlepszą tego rękojmią. —

„Nowiny Raciborskie“ mają służyć ku rozrywce i pożytkowi Polaków w Raciborzu i okolicy. Cena kwartalnej prenumeraty wynosi 1 mk. Pismo to będzie wychodzić co środę i sobotę. —

— Nowe środki germanizacyjne. W numerze 14 naszego pisma przytoczyliśmy pismo rejencyi opolskiej do powiatowych inspektorów szkólnych, dotyczące zakładania szkółek ogródkowych po wsiach polskich i oddania tychże szkółek pod opiekę zakonnic niemieckich.

W tej samej sprawie znajdujemy w jednym z ostatnich numerów tejże samej gazety, następujące ciekawe szczegóły:

Nasza obawa, że królewska rejencya powoła do kierownictwa w projektowanych dla Górnego Szlązka niemieckich szkółek ogródkowych diakoniski, potwierdza się już dziś, jeszcze zanim ten instytut wszedł w życie i zanim zapytano zakonnice katolickie. Prędzej, aniżeli się tego spodziewać mogliśmy, sprawdziła się i urzeczywistniła jako fakt nasza „szalona idea,“ jak jedno z górnoszlązkich pism kartelowych nazwało nasze przypuszczenie, że sprawa ta ten, a nie inny weźmie przebieg. Otóż piszą dzisiaj do nas z powiatu oleskiego (G. Szl.), że w Bogacicy (Bodland) ma być niebawem założona szkółka ogródkowa pod kierunkiem diakonisek. Liczba wchodzących przytem w rachubę dzieci protestanckich wynosi tam „około czterech.“ (!!) Wedle szematyzmu z roku 1887 mieszka w Bogacicy 1609 katolików, 150 protestantów i 17 żydów. Cała parafia liczy, wedle tego samego urzędowego źródła, 4129 katol., 542 prot. i 18 żydów.

Dokąd zmierza germanizacya Górnego Szlązka, i jak daleko postąpiła już, dowodzi ta okoliczność, że jak z pewnego źródła dowiaduje się „Schl. Volksztg.,“ w Kluczborku nauczyciele z polecenia inspektora szkólnego zakazali dzieciom brania udziału w polskiej nauce przygotowawczej do spowiedzi św.!!

Bytom. Kilkakrotnie już karany Józef Morawiec z Szarleju, którego teraz za kradzież trzymano w areszcie, zdołał w czasie, gdy go prowadzono przed sędziego, wywinąć się i uciec. Przypuszczają, że złodziej udał się do Polski.

Siemianowice (pow. Katowice). Tutejsi członkowie gminy uskarżają się nie bez słuszności, że o uchwałach, jakie przedstawiciele gminy potwierdzają, nie odbierają w stósowny sposób żadnej wiadomości. Każdy, kto płaci podatki, ma przecież prawo żądać aby mu dano znać, na jakie cele pieniądze, które i on musi składać, bywają obracane. —

Mysłowice. Zeszłego roku latem zamierzyli niemieccy górnicy wysadzić w powietrze dynamitem dom szynkarza Brochmana, położony w miejscowości Glückauf (?) w Polsce. Dom został niemało uszkodzony, ale większe nieszczęście się nie stało. Jeszcze dziś poszukiwania w tym względzie nie są ukończone, a już znowu trzej górnicy napadli Brochmana, przyczem tenże został niebezpiecznie zraniony. Głównym winowajcą w tej sprawie jest górnik Redich, którego jednak nie można było aresztować, ponieważ w dzień po owej awanturze poparzył się prochem w kopalni tak, że musiano go do lazaretu w Sielcach oddać. —

Szczepankowice (pow. Racibórz). Pewien tutejszy chłop, któremu kazano w nocy stróżować, chciał sobie swoje trudy w ten sposób wynagrodzić, iż poszedł o północy do swego sąsiada i przyjaciela i zabrał ze sobą przyrządy stolarskie. Żandarmowi B. udało się posądzonego o kradzież zmusić do wydania rzeczonych przedmiotów.

Kalendarz. Piątek 22-go Lutego Katedr. św. P., sobota 23-go Lutego 40 Męczenników, niedziela 24-go Lutego Wiktoryi M., poniedziałek 25-go Lutego Macieja Apostoła.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 4 zachód o godz. 5 minut 24.

Od Redakcyi.

— **Do Wielkiego Kamienia** (pow. Strzelecki). Korespondencya bardzo spóźniona; zresztą i tak nie nadałaby się do umieszczenia, gdyż nas Polaków takie sprawy mało interesują. Pan zresztą nie źle piszesz; napisz więc o czem innem.

W dzień

IMIENIN

życzy familią najstarszego syna swojemu kochanemu Ojcu

Maciejowi

jak najlepszej pomyślności, zdrowia i długiego życia i co tylko dobry syn Ojcu dobremu życzyć może.

Z uszanowaniem
przywiązany
Józef Dziwisz i familia.

Powinszowanie

na
Imieniny
panu
Piotrowi Słomce.

Winszuję Ci najpierw zdrowia,
Lat jak mrowia,
Bo w dzień 22-go Lutego
Jest Twego patrona,
Żeby Ci wyjednał u Boga korona.
Dowczasie żniwa
Daj faseczkę piwa,
To się Twój patron na Cię nie pogniewa.
Ze szacunkiem
J. D.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

na rok zwyczajny

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

Rocznik I.

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,
Huta Laury. (Laurahütte.)

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

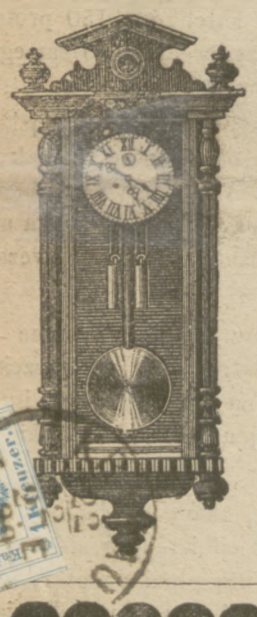

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,
mistrz szewski,
Ulica Bismarka 69.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m. i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkólny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszląskiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Zaproszenie do przedpłaty

na

Stary Testament

z 30 rycinami.

Księgi Starego Testamentu wychodzą od 1. Stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu,** na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, druk wyraźny.

Co miesiąc ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20. Dzieło zaopatrzone w aprobatę kościelną.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen.

Już z przesyłką franko.

Zeszyt I-szy wyszedł 1-go Grudnia 1888 r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. Zeszyt drugi wyszedł 1-go Lutego 1889 r. Całe zaś dzieło ukończonem zostanie na 1-go Sierpnia 1890 roku.

Kto zbierze 5 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(W zeszłym roku 1888 wydaliśmy Nowy Testament, którego zeszyt tylko 30 fen. kosztował, obecnie Stary Testament jest o 10 fen. droższy, ale za to druk jest większy i rycin jest wiele więcej).

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo:**

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen., a więc powinni razem wszystkiego **8 mk. 60 fen.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Boska Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto“,** której cena zwykła jest 2 mk., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego pod tytułem: **„Prawdą a Bogiem“,** lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. dołączyć, a więc razem 8 mk. 60 fen. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających

udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Dr. Kochs' Fleisch-Pepton.

Ein neuer, durch seinen Gehalt an Eiweiss thatsächlich nahrhafter Fleisch-Extract.

Das **wirksamste** aller bisher bekannten Mittel zur Ernährung und Kräftigung von **Kranken, Genesenden, Blutarmen** und Allen, die an gestörter Verdauung leiden. Bei seinem grossen Nährwerthe und kleinen Volumen vorzüglich für **Reisende, Touristen, Jäger** etc.

Goldene Medaille New-Orleans 1886.
Ehren-Diplom Antwerpener Weltausstellung 1885.

Vorräthig in Apotheken, Droguen- und Kolonialwaaren-Handlungen.

Gospodarstwo

obejmujące 35 do 40 mórg dobrej roli i łąkę, przytem dom mieszkalny murowany wraz z stajnią pod jednym dachem ma za 2 tysiące 200 talarów za zaliczką 500 talarów zaraz do sprzedania

Leon Popp,
Gliwice,
Klasztorna ulica 25 (Klosterstr.)

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne,** pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską magiel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga,
w Siemianowicach,

Baczność! Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.

Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszląskiego.“

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.